

### **DLACZEGO BAŁTYK JEST SŁONY**

Był mroźny grudniowy dzień. Nastka śpieszyła się do domu. Jej rodzice prowadzili małą gospodę w pobliżu portu i właśnie spodziewali się gości. Lodowaty wiatr wiał prosto w twarz, więc dziewczyna mocniej owinęła się wełnianą chustą. Już miała skręcić w znajomą bramę, gdy dostrzegła leżącego na ziemi człowieka, prawie całkiem przysypanego śniegiem.

- *O laboga!* – krzyknęła i nuż dźwigać biedaka.

Jakoś zawlokła go do domu.

- *Toż on ledwo dycha!* – złapała się za głowę matka Nastusi i zaczęła energicznie rozcierać zmarznięte ręce i nogi nieznanego, przykazując równocześnie córce, żeby jak najszybciej zaparzyła rozgrzewających ziół.

Zziębnięty człowiek długo nie mógł dojść do siebie. Gdy się wreszcie ocknął, ze łzami począł dziękować za ocalenie. Ładnych kilka tygodni musiał pozostać w gospodzie, zanim całkiem wydobrzeł.

Któregoś dnia, siedząc przy kominie patrzył, jak Nastka gotuje kaszę.

- *Ojej!* – westchnęła w pewnej chwili dziewczyna. – *Znów soli brakło, a tak drogo trzeba za nią płacić...*

Nieznajomy zamyślił się, a następnego dnia domownicy zauważyli, że od rana struga coś pracowicie w lipowym klocku.

- *Co to będzie?* – pytali zaciekawieni.

Gość uśmiechał się tylko tajemniczo i strugał dalej, a wieczorem wręczył Nastusi mały drewniany wiatraczek.

- *Gdy ci następnym razem braknie soli* – rzekł – *postaw go na czystej płachcie i wypowiedz słowa:*

*PORATUJ, WIATRACZKU, W NIEDOLI, NASYP MI TROCHĘ SOLI.*

*Gdy będziesz jej miała dosyć, podziękuj słowami:*

*DZIĘKI, WIATRACZKU MÓJ ZŁOTY, NA DZISIAJ DOSYĆ ROBOTY.*

*O jednym pamiętaj: dar ten jest tylko dla ciebie, nie na sprzedaż.*

Następnego dnia tajemniczy gość opuścił gospodę.

Nastka postawiła drewniany wiatraczek na półce. Nie bardzo wierzyła w jego czarodziejską moc, ale gdy znów zabrakło jej soli, postanowiła go wypróbować. Jakież było jej zdumienie, gdy na słowa zaklęcia drewniana zabawka zakręciła żwawo skrzydłami i sypnęła solą. Cóż to była za radość! Od tej pory wiatraczek stał na honorowym miejscu, służąc w potrzebie nie tylko Nastce, ale i wszystkim dokoła.

Pewnego dnia do portu zawinął niemiecki statek i cała jego załoga przyszła na wieczerzę. Oczywiście zabrakło soli. Pech chciał, że jeden z marynarzy wszedł do kuchni akurat w chwili, gdy Nastka wypowiadała zaklęcie. Gdy zobaczył białą strużkę soli, sypiącą się na płachtę, aż usta otworzył ze zdumienia.

- *Muszę mieć to cudo* – postanowił.

Wieczorem zaczął pokładać się na ławie, narzekając na ból brzucha.

- *Zostanę tu na noc* – oznajmił wreszcie towarzyszącej – *może do rana mi przejdzie...*

- *O świcie odpływamy* – przypomniał mu jeszcze bosman i załoga opuściła gospodę.

Młody marynarz wpakował się do łóżka. Nastka troskliwie okryła go kocem i zaparzyła miętowej herbaty.

- *Tak się mną opiekuje, a ja...* - pomyślał chłopak ze wstydem, ale natychmiast chciwość zagłuszyła wyrzuty sumienia.

O północy, kiedy wszyscy spali, marynarz wkraść się do kuchni i zabrał wiatraczek.

- *Oddam go, gdy następnym razem zawiniemy do Gdańska* – obiecywał sobie solennie, wykradając się cichcem z gospody. – *Przez ten czas namielę tyle soli, że będę mógł sobie kupić własny statek.*

O świcie niemiecki okręt wypłynął z portu. Gdy tylko brzeg zniknął we mgle, marynarz postanowił wypróbować swój łup:

*PORATUJ, WIATRACZKU, W NIEDOLI, NASYP MI TROCHĘ SOLI* – wypowiedział łamaną polszczyzną podsłuchane słowa.

- *Sypie się!* – wykrzyknął uradowany na widok białego strumyczka.

- *Dosyć, dosyć! Już dziękuję* – rzekł po chwili. Nic z tego. Wiatraczek kręcił się dalej. – *Wystarczy* – zawołał, próbując zatrzymać mechanizm, ale syknął tylko z bólu, uderzony po palcach rozpędzonymi skrzydłami. Sól sypała się nieprzerwanie. Z każdą chwilą było jej coraz więcej. Na pokładzie zaroilo się od marynarzy.

- *Zatrzymaj go! Chwyć za skrzydła!* – denerwowali się. – *Za burtę z nim, bo nam okręt zatopi!* – ryknął bosman. Rzucili się marynarze ku wiatraczkowi, ale jeden za drugim osuwali się z solnego pagórka.

- *Wszyscy do szalup!* – zakomenderował kapitan.

Po chwili ledwie mieszczący się w ratunkowej łodzi marynarze z przerażeniem patrzyli, jak ich piękny statek, zasypany solą, powoli idzie na dno.

- *Co prawda nie mamy nic do jedzenia, ale przynajmniej wody jest pod dostatkiem* – zażartował gorzko bosman i sięgnął za burtę. Ledwo umoczył usta, splunął i zaklął siarczyście. – *Toż tego nie da się pić!*

Bałtycka woda, zawsze smaczna i czysta jak kryształ, całkowicie zmieniła swój smak i zamiast gasić – wzmagąca tylko pragnienie.

- *Ratuj nas, Boże!* – jęknęli rozbitkowie, patrząc bezradnie na drewniany wiatraczek, który unosząc się na falach wciąż sypał sól, od której morze stawało się z każdą chwilą coraz bardziej słone...